

To co ze mną się działo to była masakra. Ta cała nowa rzeczywistość zaczęła mnie przytłaczać. Czułam się zagubiona. Bezwartościowa. Jakbym okazała się najdurniejszym człowiekiem na świecie. Nic nie rozumiałam. Ciągłe zmuszona byłam prosić o pomoc w obsłudze współczesnych sprzętów. Źle się z tym czułam. Upokorzona. Niby to dałoby się racjonalnie wytłumaczyć, bo przecież nie istniałam przez około pięćset lat. Ale co z tego? I tak czułam się poniżona zdziwionymi spojrzeniami, z których czytało się jeden tekst „jak można tego nie wiedzieć? Przecież obsługa jest taka oczywista”. Na dodatek nawet po wyjaśnieniach, po kilku dniach znów musiałam zwracać się o pomoc. I jak matoł znów pytać o to samo. Natłok informacji i związany z tym stres powodował, że zapomniałam. A może to demencja? Bo mój przywrócony umysł oceniłabym raczej na z czasów dojrzałych (a może nawet i przejrzałych?) niż młodszych.

Dobry humor, a przynajmniej taki obojętny, coraz rzadziej się objawiał. Obawa. Strach przed światem. Lęk, że nie dam sobie rady. To mnie tak przytłaczało. I jeszcze ta samotność. Nikogo bliskiego. Nikogo komu mogłabym zaufać. Nikogo kto mógłby, jeśli nie pocieszyć słowami „będzie dobrze”, to chociaż wysłuchać ze zrozumieniem. Pośród tłumu, można doznawać tak niesamowitej samotności. Współczesnym obawiałam się zwierzyć, ponieważ czułam, że i tak by nie zrozumieli, a może nawet wyśmiali. Oni przychodzili do mnie po rady, przepowiadnie uważając mnie za wszechwiedzącą pramatkę, a ja bym wyskoczyła z łzawymi problemami „że mam już wszystkiego dosyć; że nie wiem jak włożyć kapcie”.

Na marginesie z kaptami chodzi o to, że nie dość, że wściekle mrugały na nich jakieś diody, to jeszcze kapcie gadały „zapnij zabezpieczenie, zapnij zabezpieczenie, zapnij zabezpieczenie”. Nawet jak je ściągnęłam to marudziły dalej o tych zabezpieczeniach. Wyrzuciłam je przez okno, bo nie umiałam ich wyłączyć, a ich gładzenie doprowadzało mnie szału.

Od chorych myśli i ciała zaczęło coś dolegać. Nie mogłam zasnąć wieczorem. Nie mogłam zasnąć, gdy tego chciałam. A znów w dzień zasypiałam momentalnie i niespodziewanie. Tak jakoś poza kontrolą świadomości. Zamykałam oczy i już spałam. Nawet nie musiałam leżeć. Mogłam siedzieć, a nawet stać lub pływać w basenie. Nie żeby krótka drzemka. Zapadałam w mocny sen. Jeżeli coś lub ktoś mnie nie zbudził, to mogłam tak przespać i dziesięć, dwanaście godzin. Dziwne to nowe ciało.

Potem pojawił się kolejny objaw. Nagły spadek temperatury ciała o kilka (może kilkanaście) stopni i uczucie zamarzania, drętwienia. Zaczynało się od nosa, który robił się lodowaty. Nie pomagało podkręcenie ogrzewania w pomieszczeniu, obwijanie się kołdrami i kocami. Moje własne drętwiejące i marznące ciało kojarzyło mi się z trupem. Leżałam unieruchomiona jakimiś wewnętrznymi mocami i nie mogłam się ruszyć. Taki stan mógł trwać i kilka godzin. Żeby chociaż wtedy zasnąć. I nie czuć, nie myśleć. Ale jak na złość: gdy czułam zimno, nie mogłam zasnąć.

Zrozumiałam, że jestem pod ścianą. Najrozsądniej byłoby ze sobą skończyć. Ale jednak chciałam żyć. Nawet marne życie, to jednak życie. Już raz umarłam i wiem, że poza życiem nie ma nic. W sensie nie istnieje niebiańska egzystencja pośród aniołów, czy coś w podobnym guście.

W wlekących się w nieskończoność godzinach odrętwienia intensywnie dumałam nad ratunkiem. Pomysł na poprawę jakości życia nie zaliczał się do odkrywczych. Tyle że w trudnych chwilach ciężko nawet na horyzoncie świadomości dostrzec jakiekolwiek rozwiązanie. Banalne, chociaż jak to mówią „sprawdzone metody są najlepsze”. Otóż, postanowiłam kupić sobie mężczyznę.

W ramach promocji deweloperzy proponowali mi wręcz symboliczne ceny za rasowe okazy męskich Homo sapiens. Bo w końcu jestem postacią rozpoznawalną, pramatką Ewą. Stałabym się reklamą dla dewelopera. Odmówiłam, ponieważ proponowani panowie wydawali mi się zbyt idealni. Zresztą może nie dlatego. Może raziło mnie nachalne wciskanie „towaru”? W każdym razie, ku rozczarowaniu handlarzy, stwierdziłam, że wybiorę sobie kogoś ze schroniska dla bezdomnych mężczyzn.

Do schroniska dla bezdomnych mężczyzn wybrałam się osobiście. Małe pokoiki z jedną przeszkloną ścianą od strony korytarza. Pomieszczenia dwu, trzy, czteroosobowe. Wyposażenie pokoi sprowadzało się do łóżek i monitorów. Mimo całej tej elektronicznej nowoczesności, schronisko kojarzyło mi się bardziej z więzieniem. A pokoje z więziennymi celami.

Osadzeni mężczyźni chyba zostali uprzedzeni o mojej wizycie. Albo wyjątkowo szybko się zorientowali. Bo nie wiem jak wytłumaczyć, że prawie wszyscy stali przy przeszklonych ścianach. Machali w moim kierunku i uśmiechali się. Z grymasów twarzy wiedziałam, że coś starają się powiedzieć, ale do mnie nie dochodziły głosy.

- Oni wołają, a ja nie słyszę – zwróciłam się do kobiety, która towarzyszyła mi w trakcie oględzin schroniska.

- Mogę włączyć dźwięk, jeżeli pramatka sobie życzy – zaproponowała uprzejmie nadzorkczyni (tak ją w duchu nazwałam), która wcześniej przedstawiła się jako opiekunka.

- Poproszę.

Potem rozległ się ogłuszający jazgot, z którego rozumiałam pojedyncze słowa: witaj, weź mnie, jestem grzeczny, do mnie, do mnie, kocham cię. Odruchowo zasłoniłam uszy.

- Przepraszam – uśmiechnęła się przyjaźnie moja towarzysząca. - Powinnam raczej uprzedzić o hałasie. Te chłopy drą ryja ile wlezie. Może lepiej będę włączała głos do konkretnego pokoju. To wtedy będzie można coś zrozumieć.

Jeśli instynkt mnie nie mylił to zaliczyłabym tę opiekunkę do typu ludzi o wyrafinowanej wredności. Innymi słowy: słodkopierdząca gnida.

- Myślę, że tak będzie lepiej.

Nadzorkczyni wyłączyła dźwięk i nastała kojąca cisza.

- Biedni ci mężczyźni. Tak siedzą stłoczeni - westchnęłam.

- Krzywda im się nie dzieje. Mają dobre warunki – odparła opiekunka i znów uśmiechnęła się radośnie.

- Kilku płacze i wyciąga w błaganiu ręce – powiedziałam wskazując dłonią na jednego ze szlochających panów.

- Eee tam – machnęła lekceważąco dłonią pani opiekunka. - Oni zawsze urządzą taki cyrk. Lamentują. Na litość biorą. I kochają od pierwszego wejrzenia. Perfidni manipulanci. Jedyne czego im tu brakuje, to najnowszych gadżetów i gier. W naszej placówce mają do dyspozycji tylko ekrany, a oni woleliby najnowsze kombinezony i hełmy do zabawy. A takie rzeczy mogą zapewnić właścicielki. Stąd się bierze teatralna przesada w ich zachowaniu.

- Chyba chcieliby więcej swobody – mruknęłam cicho.

- Mają dużo przestrzeni na zewnątrz obiektu. Boiska, plac zabaw ze ścianą wspinaczkową, basen, ławeczki. Nie trzeba ich żałować. Moim zdaniem pramatka zasługuje na pełnowartościowy towar. Nie na męskie odpady ze schroniska. Każdy z nich posiada jakiś defekt, niedoskonałość. Nie warto w nich inwestować: ani czasu, ani pieniędzy na utrzymanie. Mimo dobrego traktowania, może pramatka poczuć rozczarowanie. Niektórzy zewnętrznie prezentują się dobrze, zgodnie z normami. Ale aparycja to jeszcze za mało. Oprócz wyglądu ważny jest charakter. A ich zachowanie jest nieprzewidywalne. Odbiega od rasowego wzorca.

- Czy nie powinnaś raczej mnie zachęcać? - spytałam.

- Wolę uprzedzać i informować. Zdarzały nam się samobójstwa i okaleczenia u mężczyzn, którzy zostawali kilkakrotnie zwracani do schroniska.

- Rozumiem. To przykre. Żal ci ich było?

Nadzorczyńni (to jest opiekunka) skrzywiła się zniesmaczona i odparła bardziej chłodnym tonem:

- Bardziej męcząca była biurokracja. Pisanie wyjaśnień. Ustalanie, czy nie doszło do zaniedbań ze strony opiekunów, personelu. Czy jedzenie miało odpowiednie atesty. Inspekcje przeróżnych służb. Prokuratura. Kontrole, kontrole i jeszcze raz kontrole. A każdy chce pracować w spokoju, prawda?

- Wskaż mi proszę mężczyznę z destrukcyjnymi skłonnościami.

- O choćby ten, Fifi – wskazała palcem na jeden z pokoi, w którym dwóch mężczyzn podskakiwało radośnie i machało rękoma, a za nimi stał spokojnie trzeci.

- Ten, który gapi się w sufit, to Fifi.

Gdyby nadzorczyńni nie wskazała na Fifię, nawet bym go nie zauważyła, ponieważ ci dwaj z przodu zachowaniem skupiali uwagę. Poza tym swoimi ciałami zasłaniaли trzeciego kolegę.

- Biorę go – powiedziałam stanowczo.

- Ależ nie... Zdecydowanie odradza. Pramatko, proszę... Zastanów się jeszcze.

Próbowała mnie przekonać. Im bardziej mnie zniechęcała, tym wzrastała moja pewność. Ośli upór, być może. Nadzorczyńni zawołała posiłki, czyli dwie koleżanki – pracownice schroniska. We trójkę usilnie starały się wyperswadować mi wybór Fifię. Nie zmieniałam zdania. Później proponowały, żebyśmy naj-

pierw testowo spędziła z nim kilkanaście minut, w kolejny dzień wybrała się na półgodzinny spacer. I takie tam półśrodki, które w mojej opinii wcale o nie świadczą o tym jaki człowiek jest na co dzień. Podsuwały mi propozycje innych mężczyzn. Na nic to się zdało. Do domu wróciłam z Fifim.

Ignorowanie ostrzeżeń pań opiekunek ze schroniska mogło okazać się fatalne w skutkach. Ale nie. Tym razem intuicja mnie zawiodła. Wybór Fifiego okazał się strzałem w dziesiątkę. Miły, grzeczny, przyjazny... cudowny. Co prawda nie poznałam żadnego innego mężczyzny z tych czasów i nie mam porównania. Może oni wszyscy teraz tacy? Wspaniali. Mniejsza z tym. W każdym razie Fifi mi odpowiadał. I ważne depresyjny nastrój i te dziwne stany odrętwienia zdarzały się coraz rzadziej. Może to były tylko fizyczne objawy stresu? A nie trwałe wady nowego ciała.

Przy okazji wspomnę o czerwieni. Bo Fifi ma włosy czerwone. Nie farbowane. Naturalne. W moich czasach nie występował naturalnie taki odcień włosów rudych, czy też kasztanowych. Natomiast teraz to powszechny, najbardziej popularny kolor. W ogóle to wszyscy mają teraz włosy albo czerwone, albo rude w różnych odcieniach. Odcieniach czystych, wyrazistych, wręcz jaskrawych. Nawet mojemu nowemu ciału przypisano wyrazistą złoto-pomarańczową barwę włosów, choć w swoich czasach posiadałam buro-nijką, zwaną w Polsce ciemnym blondem.

Nie ma już zielonej roślinności. Teraz trawa i liście są czerwone. Ewentualnie czarne. Tak, właśnie bywają czarne trawniki. Podobnie to szczyt elegancji. Mnie to się niezbyt podoba. Tęsknię do zieleni.

A jeszcze odnośnie trawników. Po nich pełzają takie wielkie (wielkości dłoni) robale i żrą tą trawę.

- Fifi. Po moim, teraz już naszym, czerwonym trawniku, pełzają ogromne robale. Gdy je widzę to uciekam. Dlatego nigdy nie chodzę po trawie. Wiesz jak pozbyć się tego dziadostwa?

Fifi roześmiał się uroczo i wyjaśnił:

- One są niegroźne. To bioroboty bezobsługowe. Podkaszarki. Jedzą trawę, żeby zawsze miała zaprogramowaną wysokość. Zebraną biomasę zmieniają na nawóz dla trawy. Cykl zamknięty. Poza tym łapią wilgoć z powietrza i zraszają, podlewają trawę. Potrafią też wabić dźwiękiem insekty, a po złapaniu prze-mielić i dodać do nawozu dla trawy.

- A ja myślałam, że to to żyje – westchnęłam z ulgą.

- Teraz ciągle ten temat się miele. Wszędzie. Na każdej płaszczyźnie.

- Temat robotów do trawy?

Fifi znów się roześmiał.

- Nie, definicji życia.

- Ach, tak.

- Płynna granica – ciągnął Fifi. - Co jest życiem, a co już nie jest. Są ludzie, którzy mają powymieniane na sztuczne prawie całe ciało. Urodzili się jako Homo sapiens, więc zgodnie z prawem są żywi. Przyśługują im prawa dla żyjących. Ulgi podatkowe, dodatki i różne takie bonusy. A z drugiej strony są bioroboty w stu procentach organiczne. Ja i wielu innych, mam wrażenie, że są bardziej żywe niż żywi. Kolejny aspekt. Jeśli weźmiemy pomiary inteligencji...

- Ale mówisz o ludziach? - przerwałam.

- Ludziach... też. A ty kim jesteś? Wiesz? - spytał szeptem Fifi.

- Czuję się sobą - odparłam.

- Dobrze mi z tobą, Ewo. Nie chciałbym tego zepsuć swoimi wynurzeniami.

- Nie zepsujesz.

- Już takie zapewnienia słyszałam. Potem za szczerość spotykała mnie zawsze kara. I powrót do schroniska. Nie będę ryzykować. Już i tak mam łatkę faceta o destrukcyjnych skłonnościach, z wadami dyskwalifikującymi.

- A oprócz szczerości, destrukcji jest coś jeszcze?

- Kobiety oczekują, by facet był miłym, wesołym półgłówkiem, pociesznym przygłupem. Takim, co bezmyślnie ogląda sport i gra w strzelanki. A na powitanie macha ogonkiem, czyli za przeproszeniem, fiutem.

- A ty taki nie jesteś. To już zauważyłam.

- Dziewczyny muszą się uczyć, chodzić do szkół. Chłopcy nie. Ale wiedza i informacje są dostępne galnecie.

- Internecie – poprawiłam.

- Teraz to jest galnet. Coś dużo więcej niż archaiczny internet. Choć idea podobna. Galnet to sieć z informacjami z innych planet. Wielgachny śmietnik wieści z naszej galaktyki – zaśmiał się Fifi. - Żartuję. Są tam również ważne dane. Jestem samoukiem. Wiem, że nie muszę, ale ciekawi mnie wszechświat. Nic nie poradzę, że większość facetów ma to w dupie. Są leniwi. Mogliby, ale skoro nie muszą, to nie chce im się wysilać.

- Bez nauki i wiedzy mężczyźni stali się towarem – podsumowałam. - Utrzymankami.

- Niestety tak jest. Wszystko fajnie, jak facet zostanie kupiony w całości przez dobrą, kochającą, zamożną właścicielkę. Gorzej, gdy kupiony jest na części. A jak nie spełnia norm i się nie podoba...

- To marny jest jego los - mruknęłam.

- Dokładnie. Do utylizacji darmozjada, albo do schroniska.

- Rozumiem, że czujesz obawę.

- Nie wiem, czy jesteś w stanie to pojąć – zasmucił się Fifi.
 - Zapewniam cię, że ja jestem z dawnych czasów. Za byle co cię nie wyrzucę. Jestem na tym świecie samotna, bardzo zagubiona, nie rozumiem tak wiele. Lubię cię, Fifi. I potrzebuję twojego wsparcia. Chciałabym byś mi pomógł odnaleźć się w obecnej rzeczywistości. Dlatego gdy proszę o odpowiedź, to zrób to. Ewentualnie możesz mnie ostrzec, że prawda zabolę. - Zamilkłam na chwilę, po czy wskazałam zamaskowanym ruchem ręki na przydomowy trawnik. - Dlaczego trawa jest czerwona? Nie pojmuję. Powinna być zielona.
 - To akurat jest proste. Czerwona bardziej się podobała niż zielona. I z czasem stała się normą. Pewnie w twoich czasach dominowały zielone rośliny, ale zdarzały się i czerwone?
 - Nie przypominam sobie. Były zielone.
 - Nie wierzę – uśmiechnął się Fifi i spojrzał mi głęboko w oczy. - Nie widziałas wcześniej nigdy czerwonych liści? Nigdy?
 - Aaa... faktycznie... - pacnęłam się w czoło. - Krzewy ozdobne. Nawet rosły na mojej wyspie.
 - Sama widzisz.
 - Wcześniej spytałeś, czy wiem kim jestem. Co sugerowałeś? Fifi, kim ja jestem? Moje ciało. Z czego jest zbudowane? Jestem sztuczna? Czy żywa? Ty to wiesz, Fifi?
 - Jesteś organiczna. Twoje komórki zasadniczo są jak u innych ludzi.
 - Jestem zombi? Powiedz.
- Fifi zamyślił się na dłużej, po czy powiedział:
- Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie. Od razu przebudziłaś się w ciele dorosłej kobiety.
 - To nie jest normalne? Teraz. W sensie obecnych czasów.
 - Nie. Chociaż zapłodnienia są tylko sztuczne. Zarodki umieszcza się w organicznych biomacicach. Biomacice to wymyślone przez ludzi... pomoce...
 - Produkuje się ludzi. Tak by powiedziano w moich czasach.
 - Cóż. W każdym razie człowiek najpierw jest niemowlęciem, potem dzieckiem, nastolatkiem i tak dalej. Normalnie nie rodzi się od razu jako dorosły. Jesteś odtworzona i w tym znaczeniu sztuczna.
 - To ciało nie reaguje jak moje dawne ciało. Bywa, że drętwieje, jakby się zamraża. Coś się złego dzieje. Jest mi wtedy zimno i nie mogę się poruszyć.
 - Nie poradzę – Fifi bezradnie rozłożył ręce. - Myślę, że powinnaś spytać lekarza.
 - Masz rację.
 - A prawnika powinnaś spytać o swój status i regulamin.

- O co ci chodzi?
- O definicję życia.
- Po to prawnik mi potrzebny? - zirytowałam się.
- Teraz nikt się ciebie nie czepia. Jesteś wszechwiedzącą pramatką Ewą.
- Sugerujesz, że moda na mnie może przeminąć?

Fifi wzruszył ramionami i rzekł uroczyście:

- Lepiej dmuchać na zimne, niż się sparzyć. Tak mówiono w twoich czasach?
- Powinnam spytać prawnika o prawa i obowiązki ludzi odtworzonych, takich jak ja? Żeby kiedyś bronić się wyrzuceniem lub utylizacją? Powiedz, szczerze?
- Ewo, szczerze? Oby twój status nie okazał się gorszy niż mój.

Zapadło dłuższe milczenie. Myśli w mojej głowie zaczęły się kotłować. Poczułam zagrożenie.

- Obyś okazał się marnym wróżbitą – zachichotałam nerwowo. - Nie tak dobrym jak pramatka. Poza tym otaczana jestem przez ludzi wielką czcią i szacunkiem.
- Przez ludzi. Dobrze, że zaznaczyłaś, że „przez ludzi” - Fifi przeciągając sylaby podkreślił ostatnie słowa.
- Co się czepiasz? O co ci chodzi. Do ludzi zaliczam i kobiety, i mężczyzn. Co prawda nie wiem, co o mnie sądzą mężczyźni, ale...
- Ja nie o tym. Chodzi mi o galaretowatych.
- Qaxas? Imigrantów z tej napadniętej przez Deuteusów planety?
- Rządzący myślą, że z wdzięczności za gościnę galarety będą na nich głosować. W żadnym razie. Ich jest tak wielu, że wystawią własnych reprezentantów. Wystarczy przejrzeć galnet. Galarety wcale się z tym nie kryją. Ale nasi politycy chyba nie mają czasu, bo całe dnie zajmują się lansowaniem siebie samych.
- Do czego zmierzasz. Qaxas mi zagrażają, czy co?
- Uważam, że tak – westchnął Fifi. - Na Ziemi jest za ciasno. Ich przybyło ze dwa razy więcej niż jest ludzi.
- Podobnież mieszkają w oceanach.

- Nie grymaszą za bardzo. Biorą, co im damy. Ale woleliby stały ląd. Pierwsze pokolenie. Imigranci. Przybysze z obcego świata. Czują niepokój, niepewność. Nawet nie chodzi o wdzięczność. Raczej o obawę, czy aby ich z Ziemi nie wypędzimy. Czytałem i słuchałem w galnecie, co sądzą dorośli galaretowaci. Ale młodzi już myślą inaczej. Odważniej. Uważają, że to nie oni mają się dostosowywać, ale chcą

dostosowywać świat do siebie.

- Słyszałam, że w każdym lotciagu, sklepie, instytucji muszą stać wiadra z wodą - wtrąciłam.

- Żeby galarety mogły rozchłapać wodę wokół siebie, niby na siebie. Już zanotowano wypadki u naszych. Połamane nogi, bo poślizgnęli się na kałużach. Ale w oficjalnych statystykach uparcie podają, że to nieszczęśliwe wypadki, potknięcia. Niechby powiedzieli prawdę. Gdyby galarety nie rozlewały wszędzie wody, to ludzie by się nie wywracali na mokrych podłogach. I nie łamali kończyn i kręgosłupów.

- No, tak. Może ludzie powinni chodzić ostrożniej.

- Są znaki. I co z tego!? Lata nawyków, ot tak nie zmienisz. Ludzie nauczyli się, żeby skupiać uwagę na innych rzeczach. Od małości nie spotkali się ze zjawiskiem kałuż w pomieszczeniach. Od wieków...

- Ok. W porządku. Nie znam tego świata, tak dobrze jak ty. Może technologia wyeliminowała mokre, śliskie powierzchnie do chodzenia. Dokończ wątek z tym zagrożeniem dla mnie. Ze strony Qaxas.

- To proste. Jest ich wielu. Zbyt wielu. Zgodnie z demokratycznym prawem większości, przejmą władzę. Wkrótce. A w stadium przejściowym będą dysponować znaczącym wpływem na ziemską politykę. Gdy brakuje miejsca dla żywych... cóż... dla sztucznych tym bardziej.

- Dlatego ważne by lobbować za odpowiednim kształtem definicji życia? - zgadywałam. - W prawie.

- Obawiam się, że galarety będą mieć ją w swojej zmoczonej dupie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 23.06.2022 19:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.